NASZ PRZYJACIEL

Dodatek do „DRWĘCY."

Nr. 20. | Nowemiasto 15 maja 1926 r. | Rok 3.

Ewangelja

św. Jana rozdz. 15, wiersz 26—27 rozdz. 16, wiersz 1—4.

Onego czasu rzekł Jezus do Swych uczniów: Gdy przyjdzie pocieszyciel, którego Ja wam poślę od Ojca, Duch prawdy, który od Ojca pochodzi: on o Mnie świadectwo dawać będzie. I wy świadectwo wydawać będziecie, bo ze Mną od początku jesteście. Tom wam powiedział, abyście się nie gorszyli. Wyłączą was z bóżnic; ale idzie godzina, że wszelki, który was zabije, mniemac będzie, że czyni posługę Bogu. A to wam uczynią, iż nie znają Ojca ani Mnie. Alem to wam powiedział, abyście, gdy godzina przyjdzie, wspomnieli na to, że Ja wam powiedział.

Nauka z ewangelji.

Czemu Duch św. nazwan pocieszycielem?

Oświeca bowiem wewnątrz człowieka, dodaje siły jego woli, a przez to ułatwia, osładza i czyni miłem człowiekowi życie chrześcijańskie i trudy jego. Widzimy to u Apostołów i Świętych Pańskich, którzy mimo prześladowań i umartwień pokutniczego życia zachowali pogodę umysłu i wesołość. Prawdziwie chrześcijański żywot nie jest więc posępnym i smutnym, jak świat mniema, lecz za sprawą Ducha św. pełen radości niebiańskiej. Tej radości nie uczuje i pojmie nikt, kto wskutek łaski uświęcającej nie ma w sobie Ducha świętego.

Jak dał świadectwo Duch św. o Chrystusie?

Zdał o Nim świadectwo, 1. Przekonywując Apostołów, a przez Apostołów wiernych o Bóstwie Chrystusowem. 2. Dając tak Apostołom jako i pierwszym chrześcijanom dar czynienia cudów, prorokowania i przemawiania różnemi językami, przez co świadczył, że osoba i nauka Chrystusa jest rzeczywiście boską. 3. Swą pociechą dodawał im męstwa i siły udowodnienia swej wiary w Chrystusa przez to, że znosili za Niego wszystkie męki, a nawet i śmierć i krwią swoją zdawali świadectwo o Chrystusie.

Jak dawali Apostołowie świadectwo o Chrystusie?

1. Począwszy od Zielonych Świąt rozeszli się na wsze strony i głosili światu, że Pan Jezus jest prawdziwym Bogiem i obiecanym Mesyaszem. 2. Stwierdzali własną wiarę w Chrystusa życiem świątobliwem i mężnem znoszeniem wszelakich mąk, a nawet śmierci. 3. Okazywali Boskość swych nauk i kazań cudami i rozlicznemi znakami.

I na nas ciąży obowiązek dawania świadectwa, że Chrystus jest Bogiem, Panem, Zbawicielem i sędzią naszym. Sam Jezus mówi: "Wszelki, który Mnie wyzna przed ludźmi, wyznam go Ja też przed Ojcem Moim, który jest w niebiesiech; a któryby się Mnie zaprzał przed ludźmi, zaprzę się go i Ja przed Ojcem Moim." (Mat. 10, 33) My zaś dajemy świadectwo o Chrystusie i wyznajemy Go wobec świata wiarą w Niego i życiem prawdziwie chrześcijańskiem. Zapieramy Go się nietylko przez niewiarę i dawanie posłuchu fałszywym naukom, ale i przez grzeszne, niechrześcijańskie życie.

Czy żydzi zgrzeszyli, prześladując i zabijając Apostołów?

Bez wątpienia. Lubo bowiem sądzili, że się przez to Bogu przypodobają, obłęd ten i nieuctwo były bardzo grzeszne i karygodne, gdyż łatwo im było dowiedzieć się prawdy i dać się pouczyć. Takiej karygodnej nieświadomości stają się winnymi wszyscy chrześcijanie, co nie dbają o naukę wiary i moralności, zaledwie się domyślają, co jest potrzebnem do zbawienia i lekceważą sobie często wiele rzeczy które są ciężkimi grzechami. Nie lepszymi są od nich ci, co nie wiedząc, czy to, co posiadają, słusznie lub niesłusznie do nich należy, nie chcą się w tem upewnić z bojaźni, aby im nie przyszło oddać cudzej własności,



(Ameryka.)

Przygotowania do Kongresu eucharystycznego w Chicago.

Przyszły Kongres eucharystyczny międzynarodowy odbędzie się w czerwcu 1926 r. w Chicago. Przygotowania już rozpoczęto. Z drugiej strony stały Komitet Kongresów eucharystycznych zebrał się w Rzymie, aby załatwić niecierpiące zwłoki kwestje. Siedzibą stałą Komitetu jest Paryż. Wyjątkowo w tym roku prezes Komitetu, biskup z Namur, obrał Rzym za miejsce obrad, aby członkowie jego mogli skorzystać z roku Jubileuszowego.

Stany Zjednoczone mają zamiar wystąpić z całym przepychem. Chicago liczy na 500 000 osób, biorących udział w Kongresie. Przygotowują 10 sal na 70 posiedzeń dziennie oddzielnie prowadzonych, dopiero procesja wielka ma zjednoczyć wszystkich wspólnie. Ta odbędzie się w niedzielę w wielkim parku seminarjum duchownego, oddalonym o 50 klm. od centrum miasta i liczy on 247 hektarów powierzchni. W pośrodku tegoż znajduje się kościół, uczelnia dla słuchaczy filozofji, osobny budynek dla teologji, inny dla retoryków (młodzież studjująca nauki humanistyczne) i, co dla nas zupełnie nieznane, wielki plac sportowy. Europejczycy ze zdziwieniem zapewnie patrzą na kleryków, którzy rzuciwszy swe suknie duchowne, w godzinach do tego przeznaczonych oddają się całym zapałem sportom. Dwie linje kolejowe łączą Chicago z parkiem, dwie nowe zbudują na czas Kongresu. Specjalną drogę przeznaczono na jazdę autami. Prezydentem miasta Chicago jest katolik. Na 5 miljonów mieszkańców przypada 1 i pół miljona katolików. Katolicy-Polacy zajmują pierwsze miejsca, o czem świadczyć może choćby 23 kościołów, przeznaczonych wyłącznie dla nich, drugie miejsce zajmują katolicy Włosi, dalsze Niemcy, Kanadyjczycy.

Kardynał-arcybiskup Chicago Mgr. Mundeleim zadecydował tridnum przygotowawcze do Kongresu.

Kongres rozpocznie się 27 czerwca br. i trwać będzie tydzień. W pierwszym dniu na ogólnem posiedzeniu pod gołem niebem chór, złożony z 50 tys. dzieci szkół powszechnych, odśpiewa odpowiednie pieśni. W następnym chór szkół średnich i wyższych, trzecim chór męski Stowarzyszenia Jezusa, rodzaj bractwa, tamże rozpowszechnionego.

Sekcje Kongresu idą narodowościami.

Wielu kardynałów obiecało swój udział. O ile można już dziś sądzić, jeszcze nigdy, odkąd odbywają się kongresy eucharystyczne, nie zdobył się katolicyzm na uświetnienie tak potężne i tak wspaniałe wyrażenie czci ku Utajonemu Chrystusowi. (Wiara i Życie.)

Po informacje w sprawie podróży na Kongres eucharystyczny do Chicago prosimy się zgłaszać do Komitetu Kongresowego w Warszawie p adr Major Aleksander Hanke, warszawa, Aleje Szucha 19a, albo do księcia Pawła Sapiehy, prezesa polskiego Komitetu eucharystycznego, Siedliska ad Rawa Ruska, Małopolska. Utworzył się także celem ułatwienia przejazdu stołeczny Komitet Kongresowy w Warszawie z siedzibą Miodowa 17 m. 12. w Tow. im. ks. Piotra Skargi. Z Bydgoszczy jedzie na kongres ks. prefekt Jaworski, który już sześć razy przejeżdżał przez ocean. Na podstawie doświadczenia podejmuje się on znacznie taniej przewieść ochotników do Chicago i z powrotem aniżeli towarzystwo transportowe. Może czytelnicy zwrócą się w razie potrzeby do niego po informacje.

Adres: ul Chodkiewicza 5|6 Koszta podróży do Chicago i z powrotem wynoszą około 450 dolarów.

Pochmurno.

O, już tak dawno nie świeciło słońce —
Brak mi ócz jego — brak mi światła, ciepła...
W błotnistej toni myśl rozwlekła skrzepła,
W śnie pogrążeni jej odwieczne brońce.
I tak dzień każdy podobny jest sobie,
Tak każda chwila spojona jest z drugą,
Że jeno nocy cień znaczy się smugą.
W którym sny bardziej ponure wyżłobi.
Przecierać oczy w tej chwili daremnie...
O, lepiej zamknąć je w kole marzenia,
Z myślą o wielkiej wciąż sile istnienia
Co tętni śmiało jak w tobie — tak we mnie,
Na świecie zimno, pochmurno i słota —
Wiatr śpiewa łzawo w przedświciu ramionach,
By się dziwował, że w ciepłych zagonach
Tyle być może martwoty i błota.

Znicz.

ROZMAITOŚCI

Kto odkrył Amerykę?

Pisma amerykańskie przynoszą swym czytelnikom od czasu do czasu nieoczekiwane sensacje. Jedno z nich obwieściło wstrząsającą nowinę, iż w stanie Arizona odnaleziono wykopaliska z w. VIII. zawierające różne przedmioty z napisami hebrajskimi i łacińskimi. Skąd one się tam wzięły? Pismo „wyjaśnia“, iż około r. 760 naszej ery grupa żydów opuściła Rzym, osiedlając się w półn. Meksyku. Cóż w takim razie począć z Kolumbem, który dopiero w 1492 r. wylądował u brzegów Ameryki? W jaki zresztą sposób dostali się żydzi z Rzymu do Meksyku? Chyba, iż udało się im powtórzyć cud Mojżesza i przejść po suchym dnie Oceanu.

Testament wydawcy.

W tych dniach otwarto w Nowym Jorku testament zmarłego niedawno wielkiego wydawcy amerykańskiego, Franka Munseya, właściciela całego szeregu czasopism.

Jak się okazało, zmarły pozostawił majątek wartości czterdziestu miljonów dolarów. Z wyjątkiem legatów w sumie 250 000 dolarów dla członków swej rodziny, oraz 300000 dolarów wynagrodzenia dla współpracowników swoich, Munsey zapisał cały ogromny majątek Muzeum metropolitarnemu w Nowym Jorku. Wykonawcy testamentu są upoważnieni do zlikwidowania w ciągu lat pięciu przedsiębiorstw wydawniczych zmarłego na rzecz spadkobierców.

Hojność Munsea nie jest w Stanach Zjednoczonych wyjątkiem, nie dziw zatem, że muzea amerykańskie wyławiają coraz więcej arcydzieł sztuki z Europy i posiadają fundusze na prowadzenie kosztownych poszukiwań archeologicznych we wszystkich częściach świata, wzbogacając swe zbiory skarbamy, w ten sposób znalezionemi.

Wypożyczony zamek

(Ciąg dalszy.)

Po chwili Walentyn złożył przed panną głęboki ukłon. Purytański ojciec badał go przez swoje szkła wzrokiem tak przejmującym, jakby chciał nabić go na igłę jak chrząszcza. Zresztą był jednak zadowolony, że córka znalazła tancerza. „I do tego tancerza tak pięknego“, — pomyślała córka i natychmiast puściła się w tany.

Podczas tanców i przerw młodzi rozmawiali z ożywieniem. Dziewczynie było na imię Zuzia. Opowiedziała, że pochodzi z Hamburga, jej matka nie żyje, a do Baden Baden przyjechała z ojcem tylko na krótki pobyt. Nikt ich tutaj nie zna. Ojciec jest bardzo surowy i nie chciał puścić jej na bal. Wreszcie ustąpił, gdyż córka bardzo lubi taniec i muzykę. Również śpiewa czasami a z kompozytorów najbardziej podoba się jej Chopin.

Dziewczyna opowiadając to w sposób nadzwyczaj miły i skromny, spoglądała od czasu do czasu na Walentyna. I spoglądała tak długo aż kawaler zapomniał o właściwym celu swej podróży, o wierzycielach, o brzydkich pannach z miljonami. W tej chwili czuł że serce jego bije dla tej tylko dziewczyny.

Mimowoli zetknęły się ich dłonie, a gdy spojrzeli na siebie, wiedzieli już wszystko. Miłość przyszła tak nagle, że obydwoje byli wprost przestraszeni. Mimo to przy pożegnaniu Zuzia szepnęła swojemu kawalerowi: — Wkrótce zobaczymy się nieprawda? — Po chwili wyszła, oparta na ramieniu ojca.

— No, chłopcze, masz szalone szczęście — zaczepił go jeden ze znajomych, który obserwował piękną parę podczas tańca. — Dowiedziałem się właśnie, że jej ojciec, Herman Werner, jest multimiljonerem, wobec którego majątku posagi innych panien są niczem

— — — — — — — — — — — — — — —

Walentyn zdołał ochłonąć ze zdumienia dopiero nazajutrz rano. Nie wierzył własnym zmysłom. Przecież to istna bajka. Tańczy z jakimś kopciuszkiem, a gdy się zakochał, biedna dziewczyna zamienia się w córkę miljonera.

Jednak Walentyn nie wygrał jeszcze sprawy. Czuł, że czeka go jeszcze ciężka walka. Walka była naprawdę ciężka, pannę otaczało ustawicznie grono wielbicieli, a stary Werner spoglądał z pewnem niedowierzaniem na „bałkańskiego nababa“, o którego zamkach i dobrach tyle mu opowiadano. Mimo to nie mówił nic i czekał.

Z bojaźnią czekali także i obydwoje młodzi ludzie. Nareszcie, gdy zwycięski Walentyn bawił z rodziną Wernerów na wycieczce, nadeszła chwila, kiedy mógł niespostrzeżnie objąć Zuzię ramieniem, wycisnąć na jej ustach długi całus i szepnąć:

— Tyś moja!

— Twoja na wieki! — odpowiedziała Zuzia.

Wypadło teraz pomówić z ojcem. Walentyn uczynił to nazajutrz. Werner wysłuchał go z widoczną niechęcią i rzekł po chwili:

— Nie znam pana, panie Choltay! Pan kocha moją córkę, a ona, o ile widzę, odpłaca panu wzajemością. Nie mam powodu aby nie wierzyć w uczciwość pańskich zamiarów.

— A zatem mogę mieć nadzieję.

— Tylko powoli, panie Choltay! Nie znam pana. Lecz znam siebie i wiem, że jestem solidnym przemysłowcem. Miłość może być poezją lecz małżeństwo jest bezwarunkowo poważnym interesem. — Dlatego zapytuję, jaką gwarancję daje pan, że jesteś poważnym, pracowitym człowiekiem i że moja córka będzie z panem szczęśliwa? Ależ proszę...

Werner zrobił niecierpliwy ruch ręką.

— Wiem, co mi pan chce powiedzieć. Tak, słyszałem wiele o pańskich zamkach i dobrach. Chcę wierzyć, że te dobra naprawdę istnieją, że pańskie zamki są piękne i bogate, lecz zarazem chcę je zobaczyć. Oddam panu córkę, ale pod warunkiem, że pojedziemy razem na Węgry i że pokaże mi pan tam przynajmniej jeden z tych zamków.

Walentyn zaczął się pocić, a kapelusz omal mu z ręki nie wypadł. Co począć? Czy udać obrażonego i protestować? — Spoglądał na Wernera z przerażeniem. Wreszcie wykszusił:

— Czy pojedziemy zaraz?

—Kiedy panu dogodniej. A może jutro w południe? Należy się spieszyć, gdyż młodzi ludzie nie odznaczają się zbyt wielkę cierpliwością.

— Ależ owszem, z największą chęcią. Chciałbym tylko zwrócić uwagę, że droga do Węgier daleka. Boję się, czy podróż taka nie zaszkodzi pańskiemu zdrowiu...

— Ach, dziękuję za troskliwość, — rzekł Werner — ale zrobię te chętnie dla mojej córki.

— Jestem panu nieskończenie zobowiązany.

— Proszę, proszę? Jutro w południe wyjedziemy powozem do Wiednia, gdzie i tak mam załatwić kilka interesów. Zuzię zostawię tam u krewnych, a z panem pojadę dalej na Węgry, aby zobaczyć pańskie zamki i dobra. Naturalnie tylko dla formy. Do widzenia panie Choltay!

A zatem grom uderzył! Walentyn zamknął się w pomieszkaniu i rozpaczał. Tego tylko brakowało! Przyszły teść chce zobaczyć zamki, które nie istnieją! Ze starym Wernerem niema żartów! Coś trzeba mu koniecznie pokazać. Jeśli prawda wyjdzie na jaw, to tak będzie wyglądał w oczach Zuzi i w oczach całego towarzystwa.

Walentyn dopiero teraz odczuwał, jak bardzo kochał Zuzię. Lecz sama miłość nic tutaj nie pomoże. tutaj trzeba działać i to zaraz natychmiast! Co robić? Z gorzką zazdrością myślał o kuzynie, bogatym Krzysztofie. Gdyby teraz posiadał chociaż jeden z jego zamków!

Była chwila kiedy Walentyn chwytał za pistolet. Lecz po namyśle chwycił tylko za kapelusz i poszedł do kasyna gdzie grano w karty. Postanowił wszystko rzucić na los szczęścia. Może uda się wygrać prawdziwy majątek w ciągu jednej nocy?

W sali gry znadjował się niezliczony tłum pań i panów. Walentyn wyjął już pieniądze i chciał je rzucić na stół. gdy wtem usłyszał, jak ktoś go zagadnął:

— Jak się masz kochany Walenty?

Był to jego kuzyn, bogaty hrabia Krzysztof który mówił w dalszym ciągu:

— Jak ci się powodzi, co porabiasz tutaj?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Rozwój radjotelegrafji.

Rok bieżący zapowiada imponująco dla historji rozwoju radjotelegrafji handlowej w Wielkiej Brytanji i w całem imperjum Brytańskim. Już w ciągu najbliższych miesięcy Towarzystwo „Marconi" itd. uruchomi wielką radjostację nowego typu, która posługiwać się będzie falą krótką. Stacja ta utrzymywać będzie bezpośrednią komunikację radjotelegraficzną ze wszystkiemi głównemi dominjami imperjum. Stacje tego typu pod nazwą „Beam System" (System promieniowy wznoszone są w Bodmin i Bridge water.

Pierwsza z nich utrzymywać będzie komunikację nadawczą z Kanadą i południową Afryką, druga zaś, będzie stacją odbiorczą dla radjodepesz, nadawanych przez oba wymienione dominja. Każda z tych stacyj zaopatrzona jest w dziesięć masztów, po pięć dla obsługi każdego z dominjów, Wysokość każdego z tych masztów wynosi 277 stóp. Obie stacje, zarówno nadawcza, jak i odbiorcza otrzymają bezpośrednie połączenie lądowe z centralnym urzędem telegraficznym w Londynie, w którym też mieścić się będzie t. zw. biuro operacyjne stacji nadawczej,

Zdaniem rzeczoznawców, przy zastosowaniu t. zw. systemu promieniowania kierunkowe, zyskuje się znaczną oszczędność energji elektromagnetycznej,ześrodkowanej w jednym kierunku, zamiast, jak przy systemie dotychczasowym promieniowania pierścieniowego, który wymaga dużej siły napięcia i osłabia energję elektromagnetyczną, działającą we wszystkich kierunkach. Stwierdzono poza tem, że nowy system zapewnia daleko większą sprawność transmisji przy równoczesnem zabezpieczeniu przed interferencją.

Rozumie się, że odpowiednie radjostacje w Kanadzie i Południowej Afryce są w strukturze swej i systemie pracy upodobnione do nowych stacyj angielskich. Jednocześnie przystąpiono do budowy takich samych stacyj w Grimsby i Skegness dla komunikacji z Indjami Wschodniemi i Australją.

Towarzystwo „Marconi" buduje jednocześnie na zasadzie kontraktów z rządem i prywatnemi przedsiębiorstwami radjotelgraficznem, 17 stacyj badawczych posługujących się również krótką falą, a w tej liczbie stację własną w Dorchester dla komunikacji z Nowym Jorkiem i Południową Afryką.

Wesoły kącik.

I ona również.

— Dlaczego jdenak w jesieni przed zimą zawsze takie niepogody, jakby ziemia z niebem się kłóciła?

— Ba, to bardzo jasne: ziemia upomina sie o nowy kostium.

Zuchwalec.

Szef wchodząc do kantoru, słyszy jak urzędnik jego, Larczycki, drze się w niebogłosy.

— Panie Marzycki — pyta go. — Kto tutaj — szefem?

— Pan.

— Skoro więc nie pan jesteś szefem, to czegoż krzyczyż w kantorze jak dziki osiel?

Krakowiak.

Komuż w świecie lepiej,
Jako panom w piekle,
Każą sobie palić,
Siedzą sobie w cieple.

Trafny-

— Tylko mnie waćpanna nie zjedz — mówi do poziewającej panienki Adamek, gdy spoczęli po walcu.

— Nie bój się waćpan — odpowiedziała — bo ja jestem żydówką, a nam izraelitankóm nie wszystko jeść wolno.

Po odczycie.

— Czy uważa pani, że prelegent zbyt może surowo osądził pracę umysłową kobiet.

— Dla mnie to wszystko jedno; mojem zdaniem najgłupsza kobieta potrafi wyprowadzić w polz najmądrzejszego mężczyznę.

Ohydnie.

— Pański wierzyciel pewno jest bardzo bogaty?

Jeszcze jak! Pomimo to zachowuje się zawsze tak. jakbym żył ponad jego stan.

Biedny Abraham.

Umarła zła żona, przyjaciel pociesza męża i mówi:

— Ona już na łonie Abrahama.

A mąż: Żal mi Abrahama, bo przy pi rwszej sprzeczce oczy mu wydrapie,

Za młody.

Jeden z lekarzy wiedeńskich wynalazł serum (jeszcze jedno), które przywraca młodość. Jednym z pierwszych pacjentów lekarza był gentelman w poważnym wieku — 71 wiosenek-

— Czy po zastrzyku będę się czuł jak 20 letna młodzieniec? — pyta gentelman eskulapa.

— Bezwarunkowo — brzmiała odpowiedź.

Istotnie, serum sprawiło cuda, Ale gdy lekarz zaprezentował pacjentowi słony rachunek za udaną kurację odmłedzenia, ex-starzec odparł z humorem:

— P. doktorze, niech się pan zwróci do m ego ojc, jestem za młody, by dysponować taką sumą.

U wróżki.

Wróżka — Za dwa złote przepowiem panu całą przyszłość.

Klient: — Gdyby pani naprawdę umiała przepowiadać, toby pani wiedziała, że ja nie mam dwuch złotych przy sobie.

Sumienny.

— Patrz, jak Józiek obtańcowuje wszystkie stare i niepiękne panny; nie wiem, dlaczego on to robi?

— Widzisz, to porządny chłopak, on pamięta, że to bal na dobroczynność.

Pesymiści.

— Ej, panie, dziś ten tylko szczęśliwy, co się nie urodził.

— Tak, ale dużo pan zna takich? Może jednego, dwóch najwyżej.

Na ulicy.

— Bójcie się Boga, kobieto! Przy dwudziestu stopniach mrozu wynieśliście dziecko na dwór.

— A co tam, proszę łaski pana, takie maleństwo nie rozumie się na stopniach!

W knajpie.

— Na litość boską nie mówcie o polityce! Jeżeli wódka dziś tak wściekle zdrożała, to kto temu winien jak nie ta przeklęta polityka!